

Polowanie

Lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku. W moim pokoju w bloku w jednym z miast w południowej części Polski, wśród wielu różnych rzeczy trzymam różnokolorowe łuski. Są chyba z wizerunkami zwierząt. Nie pamiętam, od kogo je dostałem. Podobają mi się.

Myśliwych spotykam przed blokiem na osiedlu. Jeden z nich to wysoki rangą wojskowy, który raz wychodzi wystrojony w zielony służbowy mundur, a innym razem ubrany w strój myśliwski rusza do lasu na polowanie. Gdzieś na balkonie w innym bloku zobaczyć można trofea łowieckie. W mieście, na „Alejach”, jest też sklep „Jedność Łowiecka” – pięknie urządzone, z eleganckim czystym wnętrzem pachnącym świeżą skórą. Pamiętam, że chodzę tam co jakiś czas. To taki sklep dla „ludzi lasu” – tak wówczas mi się wydaje.



„Trofeum z bezkrwawych łowów”. Gipsowa głowa i zrzuty jelenia. Antykwariat Galicya, Nowy Sącz. Fot. Jakub Michalcewicz

Świat myśliwych pozostaje jednak dla mnie zawsze obcy. I tak już zostanie. Tylko w myślach i rozmowach z różnymi osobami powraca temat strzelania do zwierząt. Tak jak tego dnia, kiedy jakiś czas temu pewna osoba przekazuje mi następującą relację z naszych Beskidów:

Późna jesień, 16 października 2011 roku. Od strony wsi przyjechaliśmy na rydze, potem siedzieliśmy pod wiatą, żeby odpocząć. Drogą od strony uzdrowiska przejechały dwa lub trzy auta z myśliwymi, nie zatrzymując się obok nas, ale parędziesiąt metrów dalej. Słychać było głosy, myśliwi wysiadali po kilku, prawdopodobnie ustawiając się na stanowiskach. Domyśliliśmy się, że będzie polowanie, nikt nas stamtąd nie przegonił, ani nie ostrzegł. Schodząc w stronę uzdrowiska napotkaliśmy inne spacerujące osoby i minęliśmy ze dwa stanowiska po dwóch, trzech myśliwych, siedzących wzdłuż drogi. Z pobliskiej góry dobiegały odgłosy nagonki, chyba też strzałów. Przy szlabanie ktoś powiedział, jakiś kuracjusz, że na dole stał ktoś i ostrzegał, że będzie polowanie i żeby nie wchodzić. Myśliwi, którzy siedzieli przy drodze, mieli nieciekawą »gęby«. Mieli wymierzone lufy swoich flint w skraj lasu i czekali na przestraszone zwierzęta.

Tutaj nie trzeba komentarza. Mój komentarz, czego nie ukrywam, byłby bardzo ostry i nie nadawałby się do publikacji. Nawet w „Dzikim Życiu”. Znam to piękne miejsce w Beskidzie Niskim.

Ale odrzucam emocje i „na chłodno” napiszę, z czym dziś kojarzy mi się polowanie.



Zdjęcie ze zbiorów autora.

Są zagraniczne terenowe auta, które wjeżdżają do lasu. Słowo „darzbór”, gwara łowiecka, jakieś barwne postaci. Zdobione strzelby, piękne noże, specjalna odzież, rasowe psy myśliwskie i tym podobne „gadżety”. Po lesie czasem roznoszą się dźwięki tworzone przez sygnalistów kultywujących dawne tradycje. Martwe zwierzęta zostają fachowo potraktowane, zdobywa się trofea łowieckie. Potem jest może ognisko, alkohol, rozmowy myśliwych, barwne opowieści, gawędy i anegdoty. O tym, kto, gdzie i kiedy strzelił byka, kozła, lisa. Wśród myśliwych są byli „towarzysze” i „nie-towarzysze”. Naukowcy i nie naukowcy. Ludzie różnych profesji – jest prawnik, ksiądz, inżynier. Brac łowiecka. Oni znają las jak „własną kieszeń” i regulują pogłowie zwierzyny, co jest podobno

koniecznością.

Ale w zabijaniu dzikich zwierząt jest dziś chyba coś wstydliwego, nienaturalnego. Coś, co z czasem stało się dla mnie nie do przyjęcia, choć dawniej było trochę obojętne. Może byłbym w stanie jakoś inaczej potraktować to żyjąc w starej, przedwojennej Polsce, nierozjeżdżonej przez samochody, z bezdrożami, dworami, dawną wsią, czystą rzeką. Chyba też nie. Dziś, nawet ze wspaniałą oprawą i granymi sygnałami, odbieram to zupełnie inaczej.

Próbuję wyobrazić sobie cierpiące i umierające zwierzęta. Ludzi, którzy strzelają do nich i nie traktują tego jako smutnej konieczności w ramach odstrzału selekcyjnego. Tylko po prostu lubią to. Tak, to proste słowo brzmi przerażająco. Zastanawiam się, jak można spokojnie patrzeć na konające zwierzę. Co myśleć o strzelaniu do ptaków? O pozowaniu do zdjęcia z upolowanym stworzeniem? Jakże ponurym widowiskiem musi być polowanie, gdyby miało się okazję zobaczyć je „od środka”. I tak naprawdę – nie pozostaje po nim nic, co warte jest zapamiętania.

O ile bardziej cenne jest zobaczyć spokojnie żerującego lub przebiegającego jelenia, zająca siedzącego gdzieś w polach, sylwetki saren na tle horyzontu, nie niepokojone niczym stada ptaków. I podnieść z ziemi zrzucone poroże, a nie odcinać je razem z głową.

Las z ludźmi w zielonych kapeluszach jest już innym lasem. Oni pewnie chętnie zapolowaliby również na rysia, wilka, niedźwiedzia i żubra. Gdyby tylko im na to pozwolić.

A las bez myśliwych? Wydaje mi się lasem prawdziwszym, bardziej interesującym i bardziej poszanowanym. Bez przytulnych chat myśliwskich, ambon i odgłosów wystrzałów. Szczególnie jeśli dotyczy to terenów o wysokich wartościach przyrodniczych. Las będzie trwał dalej, także bez myśliwych.

Przy okazji pisania na temat polowania przypomina mi się polski serial telewizyjny dla młodzieży pt. „Kłusownik” z 1980 roku. Odnajduję go na jednej ze stron internetowych. Na początku śpiewa Czesław Niemen, którego nie da się nie „usłyszeć”. W serialu grupa dzieci trafia do stadniny koni na wsi. W tym czasie w okolicznych lasach poluje kłusownik. Leśniczy, właściciel stadniny wraz z pomocnikami, a także dzieci usiłują odkryć, kim on jest, co w końcu udaje się. Jedną z serialowych postaci jest także fotografik Lech Kiczylło. Rolę tę gra znany aktor Bogusz Bilewski. Pod koniec serialu dziewczynka pyta pana Lecha: „Polował Pan?”. Odpowiada jej: „Tak, polowałem. Kiedyś strzeliłem łanię, kiedy podbiegłem do niej jeszcze żyła, patrzyła na mnie. To było moje ostatnie polowanie”. Kapitalna, dobrze zagrana i robiąca wrażenie scena, którą polecam każdemu do obejrzenia.

I tak na koniec dochodzę do wniosku, że to wszystko, co związane jest z polowaniem należy ocenić w kategorii pewnego smaku. Smaku, który jednym z nas każe czytać „Puszczę jodłową”, a innym czasopismo z przepisem na hamburgery z jelenia z cebulką. Pewnym ludziom każe wcześniej wstać, wdrapywać się na ambonę ze strzelbą i wyczekiwać celu, a innym leżeć na ziemi z aparatem fotograficznym i utrwalać piękno dzikiej przyrody. Smaku, którego trudno się jest nauczyć.

Jakub Michalcewicz